



tekst

**KRZYSZTOF KRÓL**

redaktor wydania

A teraz ten krzyż to wotum dziękczynne na moim polu. Mnie już nie będzie, a on zostanie... – mówi Jan Macała z Siecieborzyc, który postawił swój własny krzyż (s. VI). W ostatnim czasie dużo i w różnych kontekstach mówi się o krzyżu. To chyba powinno skłaniać do głębszej refleksji na temat tego znaku w naszym życiu. Czy robimy go o poranku, przy posiłku, przed wyruszeniem w drogę, na koniec dnia...? Przecież krzyż to znak zwycięstwa Chrystusa nad grzechem i znak zmartwychwstania. I to jest najważniejsze.

Do niedawna widać było tylko podnoszący się z ziemi korpus pomnika. Teraz **można już zobaczyć rozłożone ręce i wymowną twarz.**

Te ostatnie elementy składano na ziemi, tuż przy postumencie. Rozpiętość ramion – 24 m. Wysokość głowy – 4 m. Do tego dojdzie jeszcze dwupółmetrowa korona. Z bliska to niepowtarzalny widok. Także ze względu na uwijających się na zewnątrz i w środku skomplikowanego stalowego szkieletu pracowników. Całość waży ponad 20 ton. Umieszczenie jej na samej górze to zadanie dla specjalnie sprowadzonego dźwigu. Biała, zwrócona w kierunku miasta postać Chrystusa Króla będzie miała 36 m wysokości, a razem z postumentem – aż 54 m. Pomnik rozjaśni setki punktów świetlnych i będzie widoczny z wie-



Mimo wielu trudności, dzieło zmierza do finału. – W tej fazie konstrukcja pokrywana jest żywicą epoksydową – tłumaczy nadzorujący montaż Jan Zawadzki, brat pomysłodawcy pomnika ks. Sylwestra Zawadzkiego

lu kilometrów. Dokoła będą też stacje drogi krzyżowej i park. Ks. Sylwester Zawadzki, inicjator budowy pomnika, do niedawna proboszcz, a dziś – już na emeryturze – rezydent sanktuarium i parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie, ma nadzieję, że figurę uda się zmontować już we wrześniu. Uroczyste

poświęcenie mogłoby nastąpić wtedy 21 listopada, w Niedzielę Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Jak tłumaczy, ten pomnik będzie wotum wdzięczności za intronizację Chrystusa Króla, którą w Świebodzinie przeżywano 10 lat temu oraz za to, że miasto omijają kataklizmy.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**

## Falubaz będzie bronił tytułu mistrzowskiego



**GORZÓW WLKP., 22 SIERPNIĄ. Na stadionie im. Edwarda Jancarza emocje sięgały zenitu. Bo przegrani kończyli sezon, a zwycięzcy jechali dalej**

Derby ziemi lubuskiej, jak zwykle, rozgrzewają do czerwoności tysiące kibiców czarnego sportu. W tym roku dawka emocji była podwójna. W pierwszej odsłonie drużyny Caelum Stal Gorzów i Falubaz Zielona Góra wygrywały na własnych torach. Po rundzie zasadniczej okazało się, że w fazie play-off obie drużyny spotkają się ponownie. Po pierwszym spotkaniu w Winnym Grodzie gorzowska drużyna musiała odrobić zaledwie „cztery oczka”, aby wywalczyć awans. I, mimo przegranej, to niepokonani w tym sezonie na własnym torze gorzowianie wydawali się bliżsi promocji. Po wyrównanym meczu, ostatecznie lepsi okazali się zawodnicy Falubazu (46:43), którzy powalczą teraz o medal. Oba kluby i ich kibice włączyli się w akcję pomocy powodzianom.

**kk**

## Klasycznie i eksperymentalnie



Zespół Gaman podczas prób w kościele seminaryjnym

**PARADYŻ.** Podczas 8. edycji Muzyki w Raju (16–22 sierpnia) zabrakło – jak dotąd – głównej festiwalowej orkiestry, czyli Arte dei Suonatori. Melomani jednak nie mogli czuć się zawiedzeni. Organizatorzy, jak co roku, przygotowali wykwintne muzyczne dania. Wśród nich był barokowy zespół francuski Le Parlement de Musique, który obchodzi 20-lecie istnienia. – To okręt flagowy festiwalu – mówi organizator Cezary Zych. Obok klasyki, nie zabrakło i eksperymentów muzycznych.

Polegały one na wprowadzaniu do muzyki dawnej elementów folku i muzyki współczesnej. To specjalność duńskiego zespołu Gaman. – Ci muzycy są gwiazdami młodego pokolenia, absolutnie wybitnymi muzykami klasycznymi, ale bardzo interesuje ich też ludowa muzyka skandynawska – mówi Cezary Zych. Na festiwalu wystąpiły także zespoły Peregrina, Ensemble Faenza, Viva Bianca, Biffi oraz soliści Angeliqe Maullion, Marc Maullion i Aline Zylberajch. **kk**

## Stabilniej, ale wciąż trudno

**ROKITNO.** 47-osobowa grupa Polaków z Białorusi spędziła dwa ostatnie tygodnie sierpnia u Matki Bożej Cierpliwie Stuchającej. Przyjechała ona na zaproszenie lubuskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. – Takie wyjazdy organizujemy już od kilkunastu lat – mówi prezes oddziału Zdzisław Czubakowski. Goście z Białorusi m.in. obejrzeni pocysterski klasztor w Paradyżu, przeszli bunkrami w Międzyrzeczkim Rejonie Umocnionym i modlili się w liceńskiej bazylice. Poznali

oczywiście także historię kościoła i cudownego obrazu w Rokitnie. – To dobra okazja do poznania polskich korzeni i do modlitwy z rodakami – zauważa kustosz ks. Józef Tomiak. Sytuacja Kościoła katolickiego na Białorusi jest dziś już bardziej stabilna, ale wciąż niełatwa. – Na przykład nie ma nauczania religii w szkołach i kontakt mamy tylko z dziećmi, które przychodzą do salek – mówi Ludmiła Maruszewska ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. **kk**



Młodzi i starsi pielgrzymi przyjechali z Mińska, Brześcia, Nieświeża i Wienca

## Najpierw obecność, potem...

**ZIELONA GÓRA.** W wakacje alumni naszego seminarium jadą na obozy, rekolekcje i pielgrzymki. Ale z najmłodszymi klerykami jest nieco inaczej. Tych po pierwszym roku spotkamy w Hospicjum św. Kamila w Gorzowie Wlkp. oraz w zielonogórskich placówkach – Hospicjum im. Lady Ryder of Warsaw oraz w Zakładzie Opieki Paliatywnej im. Jana Pawła II. Takie praktyki to element formacji ludzkiej w przygotowaniu do kapłaństwa. – W tych miejscach nie tyle potrzeba ewangelizacji słowem, ale bardziej obecnością, pomocą, wielkodusznością i bliskością. A więc tymi cechami ludzkimi, które są potrzebne człowiekowi i przyszłemu księdzu, zwłaszcza w kontekście słabości, choroby, cierpienia i śmierci – wyjaśnia rektor seminarium ks. Jarosław Stoś. W Zakładzie Opieki Paliatywnej, działającym przy parafii pw. św. Józefa w Zielonej Górze, w sierpniu swoją praktykę rozpoczęli Michał Płończak, Tomasz Barnaś i Łukasz Żołubak. Mieli oni stałe dyżury i codzienne obowiązki. Ścielili łóżka, roznosili posiłki, pomagali w codziennej



– Najbardziej jestem wdzięczna klerykom za rozmowę i modlitwę – mówi Rozalia Nowak, pacjentka Hospicjum im. Jana Pawła II w Zielonej Górze

toalecie itp. Przede wszystkim jednak rozmawiali z chorymi, chodzili na spacer i wspólnie się modlili. – Jeśli Bóg da i zostanę księdzem, na pewno mi się to przyda. Często marginalizuje się osoby starsze i chore, a tu można nauczyć się kochać tych ludzi – zapewnia Michał Płończak. **kk**

## Bez przerażenia

**GRYŻYNA.** Swoją obóz i rekolekcje przeżywała tu wspólnota Ruchu Wiara i Światło. – Ruch skupia ludzi z upośledzeniem intelektualnym, ich rodziny i przyjaciół – wyjaśnia Ewelina Półtorak. Taka grupa wymaga specyficznego podejścia. – Tu nie wystarczy powiedzieć kazania czy w kilku zdaniach streścić temat dnia. Żeby wszyscy mieli szansę to zrozumieć, szukamy różnych metod. Staramy się angażować wszystkie zmysły – mówią przyjaciele osób niepełnosprawnych. Należą do nich też klerycy paradyńskiego seminarium. W Gryżynie było ich czterech. – Kiedy się mówi, że jedzie się na taki obóz, w oczach ludzi pojawia się często przerażenie, bo nie mają oni pojęcia, jak to wygląda – zauważa Paweł Szyber, który na obozie jest już drugi raz. – Tu trzeba naprawdę stać się jak dziecko i uczyć się od niepełnosprawnych, bo są oni bardzo bogaci – dodaje. Rekolekcje dla 22 osób ze Świebodzina i okolic poprowadził ks. Piotr Ruta. **kk**



Wygnanie Adama i Ewy z raju można lepiej zrozumieć przez scenkę

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra  
pl. Powstańców Wielkopolskich 2  
TELEFON (68) 411 02 54  
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –  
dyrektor oddziału,  
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

## Jednym słowem...



felieton

**PROF. DR. HAB. ELŻBIETA SKORUPSKA-RACZYŃSKA**

językoznawca

## Chodzi o to, aby język giętki...

Dobre i złe, brzydkie i ładne, białe i czarne, góra i dół, wysoki i niski... I tak moglibyśmy, i tak – niestety – możemy, i tak wartościujemy – na zasadzie przeciwieństw, bo jest to proste i wydaje się oczywiste. W ten sposób też dziennikarze, grając czasem (a może często) na emocjach zwykłych ludzi, wskazują jednoznacznie: „przeciwnicy” i „zwolennicy”. Gdzieś tam w tle, hen daleko, pozostał krzyż. Wielu sprawa wydaje się banalnie prosta, doskonała do zabawy, również i u nas. Oto w Zielonej Górze kilka dni temu ktoś dla żartu „nazwał” jedno z rond „Rondem Obrońców Krzyża”. Miało być zabawnie, a znowu wyszło trochę inaczej. Ktoś się ubawił, ktoś nazwał to żartem, ale komuś było przykro, ktoś był zażenowany, ktoś inny zawstydzony, że to u nas... Chrzestny ojciec tego pomysłu zapomniał chyba (bądź nie pomyślał), że „ktos” ma uczucia. Jednym słowem? „Chodzi o to...” ■

## Ryby, kanarki i papugi

**DĄBIE.** Na jeziorze Dąbie Wielkie k. Krosna Odrzańskiego 27 wędkarzy rywalizowało o puchar bp. Stefana Regmunta. Takie zawody już siódmy raz zorganizowała diecezjalna Akcja Katolicka. – To impreza nie tylko dla członków Akcji Katolickiej, ale dla wszystkich chrześcijan. To prostu radosne spotkanie nad wodą – tłumaczy Urszula Furtak, prezes Akcji. Najlepszy wśród seniorów okazał się Marek Adamczyk z Dietrzychowic. W kategorii młodzieżowej zwyciężyła Patrycja Zajączkowska z Lubska. Zaś największą rybę złowił Jan Kurzeja z Żagania, który w zawodach startował szósty raz. Złowiony lin ważył prawie 0,5 kg. – Łowię ryby od 15 lat. Ale największa moja pasja to hodowla kanar-



KRZYSZTOF KRÓL

**Jan Kurzeja odbiera nagrodę od bp. Adama Dyczkowskiego**

ków i papug – wyjaśnia pan Jan. Nagrody w ośrodku Temar Dąbie wręczał bp Adam Dyczkowski. – Chrześcijanie powinni nie tylko wspólnie się modlić, ale także spędzać wolny czas – mówił biskup.

## zapowiedź

## Św. Urban patronem

Ogłoszenie św. Urbana, papieża, patronem Zielonej Góry dokona się **5 września**. W programie: godz.10 – uroczysta sesja Rady Miasta (rektorat Uniwersytetu Zielonogórskiego, ul. Licealna 9); godz. 12 – Msza św.

pod przewodnictwem bp. Stefana Regmunta (konkatedra św. Jadwigi); godz. 13.15 – przemarsz pod ratusz i przekazanie dekretu papieskiego przez Radę Miasta prezydentowi Zielonej Góry Januszowi Kubickiemu oraz uroczyste ogłoszenie dekretu mieszkańcom miasta. ■

## Pożegnanie z damą



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Helenę Kuźmicką nazywano Damą z Wełnianego Rynku**

**Gorzów Wlkp.** 16 sierpnia w wieku 102 lat odeszła do Pana Helena Kuźmicka, pionierka Gorzowa, pierwsza gorzowska bibliotekarka i kierowniczka Księgarni św. Antoniego, współtwórczyni Klubu Inteligencji Katolickiej, kręgów biblijnych i kursów katechetycznych dla świeckich oraz wspólnot odnowy charyzmatycznej. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył 19 sier-

nia w katedrze i na cmentarzu bp Paweł Socha. – Uformowała duchową elitę Gorzowa – mówił o zmarłej. Podkreślił też jej głęboką wiedzę, życie wewnętrzne i zasługi dla całej diecezji, za które otrzymała medal od Jana Pawła II. Wśród żegnających „gorzowską siłaczkę” była Teresa Klimek, prezes KIK. Przypomniała patriotyzm zmarłej. – To był patriotyzm, który szanuje innych – mówiła. Przyjaciele są zgodni. – Była prawdziwą damą. Takich dzisiaj już nie ma – wspominają s. Maria Piętał USJK z kurii biskupiej i Irena Kilian, katechetka z Międzyrzecza.

Helena Kuźmicka urodziła się w 1908 r. w Grodnie, gdzie poznała św. Maksymiliana Marię Kolbego i ukończyła Seminarium Nauczycielskie. Potem w Warszawie pracowała pod kierunkiem Janusza Korczaka. W 1946 r. z matką przyjechała do Gorzowa, przywoząc swój księgozbiór, skonfiskowany później przez komunistów. Do końca życia mieszkała w kamienicy przy Wełnianym Rynku.

## Po 20 latach katechezy

**KATECHECI.** Rejonowe Dni Katechetyczne odbyły się w Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i Głogowie pod hasłem „Katecheza prowadzi do komunii z Bogiem”. – To nawiązanie do tematu kolejnego roku duszpasterskiego – tłumaczy ks. Wojciech Lechów z Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Biskupiej. Katecheci uczestniczyli we Mszy św. z bp. Stefanem Regmuntem, wysłuchali prelegentów i wymienili doświadczenia. Nowy rok

katechetyczny to zarazem 20. rok nauki religii w szkole. – Z jednej strony, mimo katechezy szkolnej, wiele młodzieży odeszło od Kościoła, z drugiej zaś dotarliśmy do wielu oddalonych – uważa s. Maria Kwiek USJK, współautorka programu wychowawczego „Droga czystej miłości”. Sama katecheza też przeżywa zmiany. – Widać rozwój organizacyjny i metodyczny – mówi Ryszard Tutko ze Starego Kurowa, który katechizuje od 15 lat.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Stoisko księgarskie na spotkaniu w Gorzowie Wlkp.**

# Baliwat wystawiony

## JOANNICI.

Narodzili się w Jerozolimie. Ale swe ślady zostawili także u nas. Dziś te ślady zachwycają albo, niestety... straszą.

tekst i zdjęcia

**Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK**

tgierasimczyk@goscniedzielny.pl

**P**ierwszymi rycerzami zakonnymi na dzisiejszej ziemi lubuskiej byli templariusze. W XIII wieku otrzymali tu swoje posiadłości. Ale gdy ten potężny i tajemniczy zakon w 1312 roku rozwiązano, jego dobra w rejonie przejął Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników św. Jana z Jerozolimy, czyli właśnie joannici.

Ów zakon założyli około 1070 roku w Jerozolimie kupcy z Amalii. Zakonnicy prowadzili szpital i hospicjum dla wiernych oraz pielgrzymów przybywających do Ziemi Świętej. Z czasem zgromadzenie nabrało cech rycerskich. Do zakonnych obowiązków doszła zatem obrona Królestwa Jerozolimskiego przed muzułmanami. Po upadku Jerozolimy rycerze-zakonnicy przenieśli się na Cypr, a następnie na wyspę

Rodos (1306 r.) i w końcu na Malte (1530 r.). Swą działalność rozwinęli też na kontynencie. Już około roku 1160 joannici trafili do Marchii Brandenburskiej. Na terenach dzisiejszych powiatów sulcińskiego, ślubickiego i świebodzińskiego joannici władali tzw. baliwatem brandenburskim. Jego stolicą był najpierw Łągów Lubuski (niem. Lagow), gdzie do dziś stoi XIV-wieczny zamek, jedna z najlepiej zachowanych siedzib komturów joannickich. Komturia w Łagowie przejęła także – po targach z margrabią brandenburskimi – dobra templariuszy w Sulęcinie, budując tam swój dom.

W połowie XV wieku baliwat przeniósł swą stolicę z Łagowa do Słońska (niem. Sonnenburg). Tu wybudowano w 1508 roku kościół i warownię, którą przebudowano w latach 1662–67. Powstał tu pałac w niespotykanym na tych ziemiach stylu niderlandzkiego baroku. Ale dla tutajszych joannitów były to już zupełnie inne czasy.

Baliwat brandenburski od XIV wieku cieszył się autonomią w stosunku do całego zakonu. To sprawiło, że w 1539 roku brandenburscy joannici



**Model zamku joannitów w łagowie. Ekspонат z Fürstenwalde**  
Z LEWEJ: Strój domowy joannity  
Z PRAWYJ: Zbroja joannity

przyjęli reformację i oddzielili się od katolickiego zakonu, który notabene

istnieje do dziś. Po podziale Brandenburscy zachowali jednak zakonną strukturę, co było ewenementem u ewangelików. Ta struktura przetrwała do 1810 roku, kiedy to Prusy zsekularyzowały wszelkie zakony, szukając pieniędzy na zapłacenie kontrybucji Napoleonowi. Ewangelickich joanni-



tów powołał na nowo król pruski Fryderyk Wilhelm IV w 1852 roku. Baliwat Brandenburski Zakonu Rycerzy Jerozolimskiego Szpitala św. Jana Chrzyciela (tak

brzmi oficjalna nazwa) stał się instytucją charytatywną, skupiającą pruską arystokrację i okoliczną szlachtę. Zakon zajmował się głównie budową szpitali i domów sierot. Na naszym terenie były to fundacje m. in. w Słońsku i Sulęcinie, ale także w Skwierzynie i Rokitnie (dzisiejszy DPS). Słońsk, mimo wydanego przez Hitlera zakazu publicznej działalności zakonu, pozostał centrum ewangelicko-joannickiego życia aż do 1945 roku.

Muzeum w Międzyrzeczu przygotowało niedawno niewielką wystawę poświęconą dziedzictwu brandenburskich joannitów na ziemi lubuskiej. Ekspozycja pochodzi z Muzeum w Fürstenwalde, ze Słoń-





**Gwiazdźdźiste sklepienie kościoła w Słońsku**  
**Z LEWEJ: Słońskie tablice herbowe**  
**NA DOLE: Strój współczesnego joannity**

ska i z Sulęcina oraz ze zbiorów własnych.

Możemy tu zobaczyć model łagowskiego zamku. Oryginał jest dziś jedną z największych atrakcji turystycznych regionu i świadkiem corocznego Jarmarku Joannitów. Ale są tu także zdjęcia pokazujące stopniową dewastację joannickiego zamku w Słońsku. – Paradoksalnie Słońsk przetrwał Armię Czerwoną w stanie nienaruszonym, bo walki toczyły się o Kostrzyn – mówi Andrzej Kirmiel, dyrektor Muzeum w Międzyrzeczu. – Ale zakusy wobec pozostałości po joannitach były już zaraz po wojnie. Rada Miejska Słońska w 1947 roku postulowała rozebranie pałacu, bo kojarzył się z pruskim Drang nach Osten. Było wiele niezrozumienia, jeżeli chodzi o rolę zakonu w tamtych czasach. No a potem, jesienią 1975 roku, zamek spłonął. Jest tajemniczą poliszynela, że został podpalony, aby ukryć pew-

ne mactwa związane z niedoborami w urzędzonym tam magazynie. Nie chciano go ratować, jako obiekt narodowościowo obcy. A szkoda, bo to był zabytek klasy zero. Jeden z nielicznych przykładów baroku niderlandzkiego w tej części Europy – dodaje. Dziś w historycznym sercu Słońska stoją śmiercionośne ruiny. Może zatem lepiej je rozburzyć. – Nikt pewnie takiej decyzji nie będzie chciał podjąć, ale te mury prędzej czy później się zawalą. Owszem, można by było je odbudować, ale to są potworne pieniądze, których nie mamy – mówi Andrzej Kirmiel. Stojąca nieopodal świątynię spotkał lepszy los. Dziś jest to kościół parafii pw. MB Częstochowskiej. Od 1990 roku joannicy z Niemiec pomagają go odnawiać i organizują tu rozmaite spotkania oraz ekumeniczne nabożeństwa. – Dbamy tak o własną historię i wspólnie dziedzictwo z Polakami – mó-



**Zamek joannitów w Słońsku**

**PONIŻEJ: Odnowiony i przebudowany w ramach programu Interreg dom joannitów w Sulęcinie to dziś Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej**



wił Wilhelm Graf von Schwerin, delegat wielkiego komtura zakonu dwa lata temu na uroczystościach związanych z 500. rocznicą poświęcenia kościoła. W międzyrzeckim muzeum zobaczyć można zdjęcia imponującego sklepienia tej świątyni oraz gipsowe odlewy znajdujących się w nim zworników kamiennych.

Ale najcenniejszymi eksponatami są tablice herbowe joannitów z XVII–XIX w. Przed 1945 rokiem było ich w słońskim kościele i zamku około 1300. Po wojnie zbiór trafił do Warszawy. – W 1988 roku ówczesny minister kultury prof. Krawczuk, za zgodą zresztą innego znanego naukowca, mediewisty prof. Gieysztor, sprzedał te tablice na Zachód za śmieszłą sumę 35 tysięcy dolarów. Pieniądże poszły na naprawę klimatyzacji w Zamku Królewskim w Warszawie – mówi Andrzej

Kirmiel. – Ten zbiór znajduje się dziś w Szwecji. W Polsce zostały tylko destrukty, czyli egzemplarze niezdatne do ekspozycji. Parę lat później w innych realiach politycznych Władysław Chrostowski, ówczesny konserwator zabytków z Gorzowa, wysupłał pieniądze, by to, co zostało, zrekonstruować. Dziewięć tablic jest w naszym depozycie, dwie u konserwatorów w Toruniu, a jeszcze dwie są w domu joannitów w Sulęcinie – dodaje dyrektor muzeum, zapowiadając, że gdy tylko kościół w Słońsku zostanie całkowicie wyremontowany i znajdą się tam systemy alarmowe, tablice wrócą do kościoła. ■

## Sesja o joannitach

Wystawę o joannitach można oglądać w muzeum w Międzyrzeczu do końca roku. Natomiast 3 września odbędzie się tu sesja popularnonaukowa na temat obecności joannitów na ziemi lubuskiej i projektów turystycznych z nimi związanych. Początek: godz. 10.00.

Jan Macała z Siecieborzyc postawił krzyż-wotum

# Znak na własnej ziemi



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Jan Macała był rolnikiem, a od ponad 30 lat jest zakrystianem w miejscowym kościele**

Stoi w polu. Przypomina tamten **krzyż na Kresach Wschodnich**, pod którym schroniło się dwóch nastolatków, gdy w pobliżu trwały frontowe walki.

**W** Wielką Środę 1944 roku na Dobrowody, wieś w województwie tarnopolskim, spadły niemieckie bomby. Wehrmacht walczył z Armią Czerwoną. – Tata powiedział nam: pójdzicie na drugą wioskę, to może się uchwacie – wspomina pan Jan. Miał wtedy 16 lat. Na słowa ojca ruszył ze swym o cztery lata młodszym bratem w drogę po topniejącym marcowym śniegu. – My tak szli na przełaj, przez pole. We wiosce się bili. Ruscy byli przed nami, a Niemcy następowali. Doszlśmy do krzyża. Nie było daleko, ale brat już nie mógł iść. Powiedzielimy sobie: siadamy tu, pod krzyżem w polu. Jak nas ubiją, to od razu pod tym krzyżem pochowają – opowiada. Niemcy poszli dalej i chłopcy, którzy przy polnym krzyżu przesiadzieli pół dnia, mogli wrócić do domu. – Był spalony, pół wioski było spalone – wspomina pan Jan. Rodzice, którzy zostali z młodszym rodzeństwem, gasili pożar. Ale wszyscy przeżyli.



ANNA MACAŁA

**15 sierpnia uroczystość poświęcenia krzyża zgromadziła grono krewnych, przyjaciół i sąsiadów z LEWEJ: Krzyż misyjny w Siecieborzycach**



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

## Tak, jak tam

Przeżył także ten wojenny epizod – w pamięci pana Jana, który od 1945 roku mieszka w Siecieborzycach (parafia Borów Wielki). Ma dziś 82 lata i właśnie spełnił swe postanowienie. – Nie wiem, czy będę długo żył, ale jeszcze chciałem na moim polu zrobić taki krzyż jak ten w Dobrowodach – mówi. Pomogli najbliżsi.

Syn Leszek po ojcu przejął pole, na którym teraz stanął krzyż. – Jest duży, dębowy. Trzeba było najpierw pojechać do lasu po drzewo i zawieźć je do tartaku – tłumaczy. Jednak o detale pan Jan zadbał sam. – Tata nad pasyjką zrobił jakby koronę z blachy. Mówiłam, że teraz nie robi się czegoś takiego, ale tata powiedział, że na Ukrainie tak właśnie było – opowiada sy-

nowa Anna. – I ławeczkę zrobił sam. Można usiąść i pomeдыtować – dodaje. Ten krzyż to także znak dla najmłodszego pokolenia rodziny. Wnuczka Marta mieszka i pracuje w Zielonej Górze. – Podziwiam dziadka. Mówił o tym krzyżu od dawna – mówi. I w końcu krzyż stanął, a w uroczystość Wniebowzięcia NMP poświęcił go proboszcz ks. Jan Górski.

## Krzyże dla wioski

Ale to wcale nie pierwszy krzyż, który wyszedł spod ręki pana Jana. Wcześniej powstało jeszcze... pięć. I wszystkie to krzyże z Siecieborzyc. Pierwszy był krzyż misyjny z 1962 roku. – Siekierami go ciosaliśmy. Jeszcze wujek był kościelnym – wspomina pan Jan. Potem stanęły kolejne: drugi krzyż misyjny, krzyż na cmentarzu i krzyże w wiosce. – A teraz ten to wotum dziękczynne na moim polu. Mnie już nie będzie, a on zostanie... **xtg**

To jest ich konik

# Dla dzieci i dorosłych

**Doświadczony modelarz** zapewne wykonałby większość obiektów otaczającego nas świata. Najczęściej jednak wybiera samoloty, statki i przeróżne pojazdy.

Kiedy miał 10 lat, poszedł pierwszy raz do klub modelarskiego. – Człowiek był w takim wieku, że nie wiedział, co ze sobą zrobić. Jedni tańczyli, inni pływali, a ja wybrałem modelarstwo – opowiada Krzysztof Łamanos z Gorzowa Wlkp. Dobrze pamięta swoją pierwszą wizytę w klubie modelarskim. – To było niesamowite. Modele statków, okrętów i samochodów. I do tego świetnie wyposażona pracownia – wspomina gorzowianin swoje początki z lat 70.

Najpierw zapisał się do sekcji szybowców wolnolatających. Z czasem zaczął robić statki i brał udział w pierwszych zawodach wyczynowych ślizgów. – To są modele łodzi z napędem spalinowym – wyjaśnia. Potem przyszedł czas na modele samochodów. – Oczywiście wszystko robiliśmy sami. Najpierw tłoczyliśmy felgi, podwozie powstawało z blachy aluminiowej i karoserię też robiliśmy własnoręcznie. Najczęściej były to samochody w skali jeden do dwunastu – konty-



Pod karoserią kryje się cały mechanizm. – Obecnie robię głównie modele statków i samochodów. Samolotów ostatnio mniej – wyjaśnia Krzysztof Łamanos



Wkrótce takie i inne modele będziemy mogli zobaczyć w akcji. 27 września o godz. 11 przy Grodzkim Domu Kultury rozpoczynają się dni otwarte. PONIŻEJ: Do dziś odbywają się w Polsce zawody ślizgów

nuje. Na topie pod koniec lat 80. nie była syrenka, duży fiat czy polonez. To wszystko jeździło na co dzień po polskich drogach. – Wtedy obiektem pożądania każdego chłopaka i mężczyzny był samochód Porsche 911. Trudno, żebyśmy ścigali się maluchem albo polonezem – śmieje się gorzowianin.

W 1990 roku klub prowadzony przez spółdzielnię mieszkaniową rozwiązano. – Po zamknięciu koledzy namówili mnie, żebym podjął się stworzenia klubu modelarskiego – tłumaczy pan Krzysztof, który od początku jest prezesem Klubu Modelarskiego Fenix. – Udało się go otworzyć w Grodzkim Domu Kultury. W tym roku mamy dwudziestolecie istnienia – dodaje. Tu gorzowianin kontynuował stare i rozwijał umiejętności modelarskie. W latach 90. zajął się na poważnie zdalnie sterowanymi samolotami. – Kiedyś samolot powstawał od papieru do modelu. Był plan, listewki

i balsa czyli lekkie drewno. Tylko silniki i elektronika były gotowe – wyjaśnia. – Wycinałem kolejne części i montowałem samolot. Wtedy trwało to ok. 3 miesiące, pod warunkiem że codziennie się coś robiło – dodaje. Dziś latający model może powstać nawet w kilka dni. Niestety, wszystko zależy od finansów. – Najdroższe zestawy montuje się nawet w kilka godzin – tłumaczy. – Te prawie do kompletnego zmontowania dziś robi się nawet ok. 80 godzin – dodaje. Droższe i tańsze samoloty potrafią bardzo wiele. – To tylko kwestia umiejętności modelarza – zapewnia. – Wprawny pilot na drążkach potrafi zrobić wiele niesamowitych figur w powietrzu – dodaje.

W gorzowskim klubie znajdziemy modelarzy różnych zawodów. Nie brakuje młodych adeptów modelarstwa. – Przychodzenie do klubu jest darmowe. Są narzędzia, kleje, farby i lakiery. Rodzice zniechęcają się jednak, kiedy dowiadują się, że model już trzeba kupić samemu – wyjaśnia. – Niestety nie mamy na to środków. Mamy sponsorów, ale starczy nam tylko zakupu podstawowych modeli dla dzieci – dodaje. W naszym regionie ze święcą trzeba szukać klubów modelarskich. – Największy kłopot jest z finansami. Lokalne władze albo sponsorzy zadają pytanie, czy będą osiągnięcia i szum medialny – zauważa gorzowianin. Klub modelarski nie zarobi sam na sobie, ale to inwestycja w człowieka. – To taka szkoła życia. Bo tu trzeba samodzielnie coś stworzyć praktycznie od zera – wyjaśnia. – Modelarstwo to pasja mojego życia. Bo jak się raz złapie tego bakcyła, to już na lata – zapewnia. **kk**



## W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcie, traktowane amatersko, jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu odwiedzamy naszych diecezjan, by zobaczyć, co robią po pracy. Zwykle i niezwykle pasje to nie tylko sposób na nudę, ale także na własny rozwój.



Zdalnie sterowany czołg

PANORAMA PARAFII **pw. św. Mikołaja w Mycielinie**

# Pod PROWdziwym dachem



**Mycielinianki śpiewają już ponad dziesięć lat**



**Wyremontowany ołtarz główny**

Odważyli się i są teraz dobrym przykładem na to, że współczesnymi sposobami **można zadbać o dawne dziedzictwo.**

**P**ROW oznacza Program Rozwoju Obszarów Wiejskich. Doskonale to wie tutejszy proboszcz ks. Adam Staruszek. W parafialnej kancelarii przechowuje tomy dokumentów, które trzeba było przygotować, aby PROW oznaczał też konkretne środki na remont kościoła w Mycielinie.

## Dziś po wiekach

Imponujący mur z pozostałościami XVI-wiecznej wieży obronnej otacza najcenniejszy zabytek we wsi, jakim jest kościół parafialny. W obecnym kształcie pochodzi z 1550 roku, ale początki świątyni sięgają aż XIII wieku. Jej wnętrze skrywa trzy rzeźbione późnogotyckie XVI-wieczne tryptyki. Jeden

z nich jest dziełem pracowni anonimowego, ale słynnego nie tylko w regionie Mistrza z Gościeszowic. Jest tu także gotycka rzeźba Madonny z około 1420 roku oraz późnogotycki krucyfiks z początku XVI wieku. Wszystkie te skarby schowane są pod dachem z XXI wieku. Powstał on w zeszłym roku właśnie ze środków PROW i dzięki parafianom, którzy teraz tworzą historię tego miejsca, wnosząc w nie swój kolor.

## Śpiewająca wizytówka

Mieszkańcy parafii przybyli tu po wojnie z Kresów Wschodnich. Do dzisiejszej filialnej wsi Długie dotarli osadnicy z Nowosiółki Jazłowieckiej (teraz Ukraina), a do Mycielina ze wsi Uhlany, leżącej niedaleko Berezki Kartuskiej (dziś Białoruś). Wśród swego dobytku mieli także oryginalne stroje ludowe. W nich występuje teraz kobiecy zespół Mycielinianki, którym kieruje Jadwiga Jarowicz. Zespół to wizytówka wsi i całej parafii.

Bierze udział w różnych festiwalach i przeglądach, gdzie zdobywa liczne nagrody. Wydał też płytę pt. „Polesia czar”. Repertuar to rozmaite pieśni wykonywane często także w poleskiej gwarze. (Na serwisie YouTube można znaleźć Mycielinianki śpiewające piosenkę „Rozprechajcie chłopcy koni”). Kresową, a jednocześnie miejscową specjalnością jest także kuchnia. Specyficzne potrawy z Mycielina to sało, czyli peklowana słonina, a także szynka po polesku i rozmaite dania z ziemniaków.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**

## Żal Polesia

Żal, żal pozostawać musi za dzisiejszą częścią Białorusi, za rodzinną wsią Uhlany, gdzie rodzinny dom kochany.

Tam rodzina ma została, tam mogiłę swoją miała, a dzisiaj się często zdarza, że nie znajdziesz i cmentarza.

fragm. utworu z rep. Mycieliniemek  
śł. Mieczysław Pałys

## Zdaniem proboszcza



– Jestem tu już 23 lata. Znam wszystkich dobrze i mnie wszyscy dobrze znają. Parafia

liczy 1200 wiernych. Nasze dwie filialne miejscowości to wsie Długie, z kościołem pw. św. Anny, i Szyba. Dziś naszym problemem jest to, że młodzi opuszczają te strony i parafia się starzeje. Ale nasza wspólnota jako pierwsza w województwie lubuskim złożyła wniosek do Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 o dotację na remont parafialnego kościoła. Sam bym nie dał rady uporać się z przygotowaniem wniosku. Pomogła sekretarz gminy Niegosławice Danuta Wojtasik. Jako proboszcz złożyłem 600 podpisów pod niezbędną dokumentacją. Otrzymaliśmy 75 procent dotacji z sumy 280 tys. złotych. Udało się z tych środków w zeszłym roku wyremontować dach i zabytkowy ołtarz główny. Cztery lata temu było włamanie do kościoła, skąd skradziono cenną rzeźbę, ale dzięki prokuraturze i policji odzyskano ją. Teraz kościół pilnuje system alarmowy.

**Ks. Adam Staruszek**

Urodził się w 1949 roku w Pniowie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 roku w Pile. Był wikariuszem w Bieniowie, Kożuchowie, Bobrowicach i w Kostrzynie nad Odrą, a proboszczem w Żelechowie (dziś diec. koszalińsko-kołobrzaska) i Leśniewie, zaś od 1987 roku duszpasterzuje w Mycielinie.



**Ruiny katolickiego kościoła we wsi Długie. Dziś nabożeństwa odprawia się tam w kościele poprotestanckim**

## Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Mycielín: **10.30**  
Długie: **9.00, 13.00**

